№ 111. Kraków 15. Maja — Czwartek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena: w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą. w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453. Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

CZAS

Przyjmują się OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy *niefrankowane nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 14 maja.

Dwuletnie przeszło istnienie dziennika naszego, zdaje nam się być jednym tylko i nieustającym dowodem, że w rozbiorze pytań ekonomicznych krajowych tak specyalnych, jakiemi jest kwestya *o służebnościach w Galicyi*, nietylko sami, o ile nam wiadomości starczy i możność dozwala, nie zalegamy — lecz oprócz tego do czynienia w téj mierze uwag, do udzielania nam spostrzeżeń wszystkich, z przedmiotem bliżéj obeznanych, zachęcamy i spostrzeżenia te do publicznéj podajemy wiadomości. Mianowicie też co do kwestyi *o służebnościach w Galicyi*, szereg artykułów w tym przedmiocie w dzienniku naszym ogłoszonych, a mianowicie Nra jego **73**, **74**, **102** i **103** r. z., jak niemniéj *o służebnościach leśnych w Galicyi* Nra **123**, **126**, **129**, **131**, **135** r. z. dowodzą, żeśmy w téj mierze w zupełności obowiązkom naszym i potrzebie publicznéj odpowiedzieli.

Skoro jednak dochodzą nas dziś wiadomości, że kwestya służebności właśnie ma być wkrótce przedmiotem obrad ministeryalnych (pomimo że korespondenci nasi z Wiednia temu zaprzeczają), zwrócił uwagę naszą artykuł w Dodatku Tygodniowym *Gazety Lwowskiéj* z dnia **3go** maja Ner **18** umieszczony, pod tytułem: *Służebnictwa w Galicyi i ich spłata.* Posłużyć on może za dowód, że kwestya tak specyalna, jaką jest kwestya o służebnościach w Galicyi, przez wielu z pomiędzy samych najbliżéj interesowanych, tojest, przez wielu właścicieli ziemskich nie jest dotąd, jak należy zrozumianą, że ci sami właściciele błędne nieraz mają o niéj pojęcia. I dla tego, lubo zawsze gotowi jesteśmy podać w kolumnach dziennika naszego wszystko, co tylko do jéj wyjaśnienia, do sprostowania panujących o niéj pojęć przyczynić się może, z artykułu rzeczonego korzystać nam niepodobna, albowiem poczytujemy sobie również za obowiązek usuwać zpod wiadomości czytelników wszystko, co zdanie skrzywić i pojęcia, o których mowa, zbałamucić może.

Pozwolimy sobie kilka tylko nad nim uczynić uwag:

1) Autor w wstępie jego niewłaściwie narzeka: że dotychczasowe w tym względzie rozprawy cechuje *namiętna drażliwość stronnictw*, bo w kwestyi *o służebnościach w Galicyi*, niema zdaniem naszém *stronnictw*, tylko są poprostu *strony;* że zaś to, co się dość często *namiętnością między stronnictwami* nazywa, jest między *stronami* legalną tylko i sprężystą praw ich obroną, a to dla tego, że *stronnictwa* wiodą spór zwykle o mniemania, opinie lub zasady, *strony* zaś o interes i przeciwne prawa, autor artykułu zaprzeczyć zapewne nie zechce.

2) Autor artykułu kładzie *kmiecia* w dawnéj Polsce niewłaściwie na równi z *chłopem niemającym żadnéj własności*, bo w dziełach Czackiego i Maciejowskiego znajdzie dowód, że w dawnéj Polsce *kmieć* był właśnie wolnym posiadaczem gruntu, ale nie *chłopem*, *żadnéj niemającym własności*.

3) Autor artykułu mylnie utrzymuje, że za *konstytucyi polskiéj* nie było żadnéj ustawy, obowiązującéj właściciela dostarczać bezpłatnie poddanym paszy, opału i budulca: bo najprzód niewiadomo, o jakiéj *konstytucyi polskiéj* myślał, kiedy artykuł swój pisał; bo daléj wszystkie właśnie ustawy w dawnéj Polsce nazywały się *konstytucyami*, i takich ustaw, utrzymujących obowiązki właściciela z *nadania* gruntu płynące, a zatém obowiązek dostarczania *nadanym* paszy, opału i budulca, jest bardzo wiele; bo zresztą ostatnia *konstytucya polska* z r. **1815** utrzymuje wszystkie dotychczasowe prawa włościan, a zatém i te, które z ich osadzenia na gruncie płynęły.

4) Autor artykułu niewłaściwie nazywa służebnictwa *zabytkami z czasów feudalności,* bo posiadanie dóbr (*oprócz starostw królewskich, które nie były posiadane tylko w dożywociu trzymane*); posiadanie więc dóbr w dawnéj Polsce nie wynikało nigdy z prawa feudalnego, ale było ugruntowaném na prywatném prawie własności i dziedzictwa; bo właściciele ziemscy w Polsce nie byli nigdy wazalami swojego króla, zkądby jedynie stósunek i prawo *feudy* wywieść się dało, ale byli wolnymi i prawnymi posiadaczami swéj ziemi, i mogli na niéj osadzać kolonistów, nie *w nagrodę położonych przez nich usług*, czego stósunek *feudy* wymaga, ale w zamian za czynsz roczny z użytkowanego gruntu płatny w robociźnie; bo służebnictwa jedném słowem nie są *zabytkami z czasów feudalnych*, ale wynikają z osadzenia włościan na gruncie, *ex nexu subditelae.*

5) Autor artykułu niewłaściwie rozróżnia jakieś służebności *prawne* od *prywatnych*, bo służebności prywatne mogą być i są tak dobrze *prawnemi* jak wszystkie inne, jeżeli używający ich posiada do tego *prawny* tytuł. Daléj niewłaściwie dzieli te służebności *pod względem składu* (?) na ośm oddzielnych kategoryj, bo służebności jako takie, tojest, jako *z stósunku poddańczego* wynikłe, jednéj tylko są kategoryi, tojest, *ex nexu subditelae*; gdzie zaś wynikają z umowy, stają się *prawami prywatnemi* z kodeksu cywilnego płynącemi i nie należą do *służebności poddańczych*, o jakich ustawa sejmowa z dnia **7go** września **1848** rozstrzyga; niewłaściwie radzi spłacić służebności *prawne*, jak je nazywa, in natura, a służebności na dobrach prywatnych, będące często skutkiem jak mówi *zadawnionych nadużyć*, pieniądzmi, bo najprzód nie wiemy, co autor przez spłatę służebności *in natura* rozumie, i wypadałoby, żeby pojęcie swoje o spłacie in natura bliżéj zdefiniował; bo powtóre, jeżeli służebności są gdzie skutkiem *zadawnionych nadużyć*, niemogą być eo ipso *prawem*, bo *nadużycie* niejest *prawem*, ale *bezprawiem*, a *bezprawie* każde nie *spłacać*, ale po prostu *usunąć* należy.

Zaszlibyśmy daléj, aniżeliśmy sobie zamierzyli, gdybyśmy się wdawali w dłuższy poszczegółowy rozbiór artykułu: zdaniem naszém, co w téj mierze wyżéj powiedzieliśmy, wystarcza do wykazania powierzchowności jego. A gdy nam chodzi o to bardzo, ażeby wszyscy właściciele ziemscy w Galicyi, w sprawie tak blisko ich obchodzącéj, widzieli jasno i sądzili gruntownie, odsyłamy przeto i autora artykułu, o który chodzi, do Nrów **123**, **126**, **129**, **131** i **135go** dziennika naszego z roku zeszłego, gdzie wszystko, *co prawne* stanowisko téj kwestyi w Galicyi wyświeca, dokładnie wyłuszczonym znajdzie.

Jeden z dzienników paryzkich *Le Corsaire* podał ostatniemi czasy list następujący:

W téj chwili zakomunikowanym został mi artykuł, który Pan ogłosiłeś w *Corsaire*, w przedmiocie jednéj z moich konferencyj, na któréj według własnego zeznania nie byłeś przytomny. Powiadasz, że w niéj *wskazałem bogatych na ochydę ubogim;* że *rzuciłem przekleństwo na tych, którzy nie pożerają swego majątku;* że kazałem *jako niepowinno być panów żadnego rodzaju*, że *nikt niema prawa powiedzenia do bliźniego swego: Pościel mi łóżko, zamieć mi dom, oczyść mi suknie;* że moje deklamacye dążą jedynie do tego, *aby zabrano gwałtem bogatym to czego dać niechcą, bo dać niemogą.* Taką jest analiza, którą zrobiłeś z kazania w którém rozbierałm kwestyą o liczbie wybranych, i gdzie powiedziałem tylko, że Bóg więcéj dał łatwości ubogim niżeli bogatym do osiągnienia zbawienia, nie wyłączając wszakże bogatych, z których wielu i we wszystkich wiekach znało, służyło i kochało Chrystusa Pana.

Za prawdę podziwiam, jakim sposobem uczciwy człowiek może oskarżać o rzeczy tak okropne i tak bezzasadne człowieka, którego nie słyszał, księdza który od lat **17** ogłasza słowo boże z kazalnic stolicy z aprobacyą i w przytomności swego arcybiskupa; który wydał kilka książek, gdzie wyłożył swoją doktrynę, przeciwko któréj nie oświadczyła się cenzura żadnéj władzy; który w reszcie nigdy w dość długim swoim zawodzie nie poprzestał zalecać porządku, pokoju, szanowania wszystkich powinności, i przywiódł wszystkich swych przeciwników do uznania się w niemożności zrozumienia a szczególniéj udowodnienia tego o co go pomawiają. Podziwiam to Panie, i tobie samemu się na to skarżę. Powiadasz, kończąc swój artykuł, że *będziesz zapewne czytał te herezye socyalne, i że zdasz z nich sprawę.* Mógłeś je już czytać, zostały już bowiem wydane, chociaż bez mego zezwolenia. Trzy tomy konferencyj moich wyszły już z druku, rozbieram w nich wszystkie kwestye socyalne możliwe, widziałżeś w nich coś podobnego do tego, o co mnie oskarżasz?

Prawda, że nie należę Panie do twego stronnictwa, bo nie jestem z żadnéj partyi bez wyjątku. I im daléj w latach postępuję, tém więcéj winszuję sobie, widząc niesprawiedliwość i zaciętość stronnictw, że zdołałem kapłaństwo moje usunąć od wszelkich politycznych zobowiązań. Wiem dobrze, że w tém właśnie leży prawdziwa moja wina, lecz cokolwiek się stanie i jakichkolwiek potwarzy padnę ofiarą, w niéj umrę.

Nie żądam od Pana, ani Cię proszę, abyś list mój umieszczał w dzienniku, w którym mnie tak niesłychanie skrzywdziłeś. Zrobisz co ci wskaże sumienie, a temu, do czego cię ono nakłoni, naprzód się poddaję. Od lat dwudziestu Bóg jedyną moją podporą i nie życzę sobie mieć innéj.

Zostaję Panie, tém czém być powinien dla ciebie chrześcianin spotwarzony przez ciebie.

Fr. Henryk-Dominik Lacordaire,
Prow. zak. Domin.

Pisaliśmy niezbyt dawno o prawie drukowym zwanym Tinguy i staraliśmy się dowieść, że podpis przymusowy artykułów w dziennikach żadnego nie sprawił skutku, ani co do osobistości, ani co do moralności. Wybraliśmy ten przykład między innemi, wyraźniéj on bowiem od wielu innych przemawia za naszém zdaniem. W rzeczy saméj, wstrzymałże obowiązek podpisania autora artykułu, aby nie szkalował czcigodnego kaznodzieję, aby go nie potępiał w kwestyi, któréj nie tylko nie jest rzeczą pewną czy dokładnie rozumie, ale któréj nawet nie słyszał i nie czytał? Nie zatém prawa pana Tinguy ani żadne inne potrafią umoralizować prasę, jakeśmy to wtedy powiedzieli, więcéj od wszelkich ustaw trybunałów i sądów wpływać na to może kierunek opinii publicznéj.

List przytoczony i w tym razie za przykład nam posłuży. Godne i szlachetne postępowanie jest najpiękniejszym moralnego kierunku opinii publicznéj objawem. Takiém było postępowanie księdza Lacordaire. Że zaś nie było bezskutecznem najlepiéj dowodzi, iż dziennik *Corsaire* umieścił list powyższy w swych kolumnach bez żadnego ze strony redakcyi przypisku lub zastrzeżenia, co jeżeli się nie mylimy tyle znaczy w dziennikarstwie, ile proste odwołanie bez żadnéj ogródki.

WYSTAWA LONDYNSKA.

VIII.

Londyn 7 maja.

Kiedy po trzeci i po czwarty raz zwiedzałem pałac wystawy, postanowiłem uzbroić się w jak najzimniejszą krew, umysł mój i oczy zamknąć w klamry systematyczności, i niezważając na tłumy, które jak fale oceanu, obijają się o brzegi wszystkich krajów świata, niezważając na arcydzieła, które wabią ze wszystkich stron, przystąpić do przeglądu stopniowo, zwolna, sumiennie, sztuka po sztuce, arcydzieło po arcydziele. Lecz z wejściem do pałacu, zapomniałem o méj decyzyi. Tylekroć byłem przejęty podziwieniem, a jeszcze dzisiaj utrzymać się od podziwienia niemogłem, jeszcze blask nowości czarował mnie, jeszcze tysiącolicowa fizyognomia rozrywała moją uwagę. Publiczność niebyła ode mnie systematyczniejszą, i ona płynęła z kraju do kraju, i ona oddawała się coraz to nowym wrażeniom, dozwalając dawnym wysuwać się z pamięci: a jeźli płody przemysłu ludzkiego, tak bogato tu zestawione, zasługują na uwielbienie i sumienny rozbiór, to dla myślącego obserwatora, niemoże być obojętnym, które punkta najbardziéj zwiedzających do siebie ściągały.

Jakżeż na to odpowiem? Trzebaby mieć chyżość Atalanty i oczy Argusa, aby naraz ścigać te grupy, które giną w obszernych salach i kolumnadach, rozrzuconych po wielkim bazarze. Ze ścisłością więc powiedzieć niemogę, gdzie się najdłużéj i najwięcéj zatrzymywały tłumy przechodniów, ale tom spostrzegł bardzo wyraźnie, że w ogólności dzieła gustu, przedmioty bogactwa, kosztowne materye, ciekawości, piękne meble, kosztowne i wspaniałe wyroby, porcelany, kryształy, misterne dzieła złotników i jubilerów zwabiały najliczniejsze tłumy, że zatem produkta skromne i ciche, machiny poważne i milczące, przyrządy rolnicze, pozostały zaniedbane. Chwilę cierpliwości; niech się ta massa przesyci blaskiem, brylantami, a dzieła użytku i realnéj zasługi nieposkarżą się na brak widzów.

Góro Swiatła! Koh-i-noor! diamencie wyrwany z powieści Tysiąca nocy, ty zawsze jesteś otoczony wielbicielami, tyś wziął przywiléj, iż na ciebie patrzą najpiękniejsze oczy, które przez kraty złotéj klatki czarujesz. Lecz tyś już tutaj bezpieczny; ukończyły się krwawe wojny, które dla zdobycia ciebie toczono, teraz zdobisz czoło królowéj najpotężniejszego narodu na świecie, królowéj uwielbianéj przez naród, matki kochanéj przez liczną rodzinę.

Tuż obok, rywalizują z dyamentem portrety królowéj i księcia Alberta, malowane na porcelanie z Sèvres przez Ducluseau. Grono Anglików otacza je zawsze (bo oni nigdy niemogą się napatrzeć królowéj Wiktoryi) a niemi przeciągnięte na zachodnią stronę, puszcza się w obszerne sale przemysłu zagranicznego. Pójdę i ja za tym prądem, który przedewszystkiem zatrzymuje się przed ogromem takich posągów, jak Amazonka, będąca nietylko arcydziełem sztuki, ale i przemysłu, bo niełatwo spotkać tak wielką massę metalu w jedno ciało ulaną. Od Lwa bawarskiego, skręca się większość przechodniów do Austryi. Austrya wpadła na szczęśliwą myśl wprowadzenia pewnéj jedności i całości do swéj ustawy, i uniknienia w ten sposób cechy bazaru. Udało jéj się przewybornie, to też mnóstwo widzów zalega jéj bogate apartamenta, gdzie sztuka dekoratora walczy o pierwszeństwo, ze sztuką artysty, gdzie złoto, kość słoniowa, emalia, najkosztowniejsze drzewa, przybrały formy wykwintnéj i cierpliwéj pracy. Jest w tych wspaniałych meblach jakaś powaga dynastyczna, jakiś zbytek prawdziwie cesarski. Na drugiéj stronie Austrya ma cechę zupełnie inną. I tu zbytek, ale zbytek mieszczański, odznaczający się w misternych wyrobach pomniejszéj wartości. Tutaj cała sala zasłana wyrobami fajczarskiemi z bursztynu, pianki morskiéj, perłowéj macicy. W rzeczy saméj w żadnym kraju, przemysł ten nie doskonałością, ale liczbą niejest tak dostatnie reprezentowany, jak w Austryi. Wiedeń i Praga, w tym przedmiocie rywalizują. Dreschler z Wiednia, przysłał 100 fajek i cygarniczek piankowych, Getschacher, Astrath, Alba, Tautz, Beisiegel, Hartman, Sievers, Wojtech, Zeiller, Pfregner, Floge, Kraft, Nagl, fabrykanci z Wiednia; Grünhut z Pragi, w tymże samym rodzaju odznacza się wielkością i gustem wyrobów, fajki jego piankowe mają półłokciowe wymiary. Atoli zpomiędzy nich koronę pierwszeństwa otrzymał Litschke z Wiednia. Cygarniczka jego piankowa i bursztynowa, ma długości do 14 cali. Wyrób na piance, wyobraża zdobycie Budy, gdzie 18 drobnych figurek, konie, działa, i broń w ogólnym obrazie zamieszania i bitwy misternie są wyrzezane. Obok fajek, cygarniczek, tabakierek, cybuchów i lasek, figurują złotnicze wyroby Drehera, którego szkatułka z perłowéj macicy zdobionéj złotem dosyć piękna, i szachy z kości słoniowéj pracowicie wyrobione; Ujena z Pragi, Ressela i Thiela szkatułki, zegary Kralika z Pesztu, Uhlmana instrumenta muzyczne, Habenichta oprawy ramowe, Grohmana z Pragi, złotnicze wyroby, a mianowicie szkatułka srebrna ażurowa, wysadzana rubinami z kwiatami i bukietami ozdobnemi, kuwerta aksamitne, jedwabne i skórzane z kosztownemi wyszywaniami pantofel-

ki — tworzą ogólny obraz tego mieszczańskiego bazaru.

Nieumiałbym odpowiedzieć, gdyby mnie zapytano dla czegom się tu zatrzymał i z grubsza obejrzał przedmioty, które gdzieindziéj piękniéj wyrobione się znajdą. Chodzę bez planu, nogi moje niosą mnie, słuchając wrażenia, które ciągnąc to tu, to owdzie wodzi mnie bez planu, a ze mną i czytelnika. Wyjdźmy więc na środek. W przechodzie, widzimy stosy stearyny przysłane przez dwie fabryki wiedeńskie Milly-Kerzen i Seifen-Sieder-Gewerks-Gesellschaft. Nad produktami piérwszéj, wiszą trzy ogromne portrety ze stearyny Królowéj Wiktoryi, Cesarza Józefa Franciszka i ks. Alberta, wszystkie w naturalnéj wielkości i w płaskorzeźbie.

Drugą stronę Austryi, tylekroć wspomniane arcydzieła stolarskie Leistlera, Grögera, Thonela i innych, olbrzymie druki i litografie, zakładu cesarskiego w Wiedniu, chowam na późniejszy czas jak również rozkoszne rzeźby i roboty snycerskie z Medyolanu, które duchem i ciałem włoskie należą do cesarstwa.

Idźmy za drugiemi. Lecz tłumy się rozdzielają, wielki prąd rozdrobnia się w nieznaczne strumyki; jedni idą do Belgii, drudzy wracają aż do Francyi, trzeci zapuszczają się do Zollvereinu. Te dwie ostatnie niesą jeszcze ukończone, i Belgia nawet opóźniła się nieco. W niewykończonych oddziałach zatrzymywać się długo niemożna, idę więc daléj, dając sobie słowo, że wrócę tu jeszcze i przyniosę należny hołd uwielbienia. Publiczność się błąka, staje, chodzi, trzeba się więc zdobyć na krok własnéj woli. Idę do Szwajcaryi.

Wstęgi najrozmaitszych barw i desseni rozwijają się tu z taką gracyą i bogactwem, że piękne panie zaległy te okolice, jakby wynajęły je dla siebie na mieszkanie. Trudno się przez nie przeciskać. Możeby niejedna obruszyła się na *Frenchmana*, który się poważa rozrywać je w téj extazyi i toaletowem rozpamiętywaniu. Jednakowoż iść trzeba. Obchodzę więc jak najostrożniéj i dostaję się do środka, ale i tu na moje nieszczęście połyskują materye jedwabne, szale, koronki: i tutaj nieprzezwyciężony urok, przykuł na miejscu ciekawe obserwatorki. Co tu począć? Naprzód iść niesposób, cofnąć się niełatwiéj. W tak rozpaczliwem położeniu zdobywam się na odwagę, niepatrze już na tę tęczę jedwiabiów i postanowiwszy niewidzieć, niesłyszeć nic, zwracam się i wstępnym bojem dobywam się na środek. Nauczony doświadczeniem już z innéj strony podchodzę do Szwajcayi.

Roboty snycerskie; — tu trochę wolniéj, można już odetchnąć i spokojniéj przypatrzyć się. Flueke z Brienzu (Bern) porozstawiał stoły z mozaiki, płazkorzeźby drewnianéj, Wettli z Bernu przedstawił jedno tylko biórko damskie. Ale cóżto za cacko! Cała Szwajcarya jest tam wyrzezana, pasterze i pasterki, bydło i góry, domki, a wszystko z gustem i kunsztem, którego wypowiedzieć niemożna. Wyttenbacha model katedry Sztrasburskiéj, z massy papierowéj wykończony z pracą i dokładnością, któréj dość podziwiać niepodobna; Leemana model drewniany, prześlicznéj fontanny w Norymberdze, wyrzezany nader misternie, a daléj rozłożona na ogromnym stole, wielka mapa topograficzna z massy papierówéj wyobrażająca góry w Apenzell. Długa jest na sześć stóp, szeroka na pięć. Góry oddane są ze wszystkiemi zagięciami wedle natury, na nich widzisz śniegi i lody, poniżéj ciągną się ogromne pasy lasów, daléj doliny, staczają się strumienie i rzeki, niżéj wykute biegną drogi, niżéj jeszcze na dolinach osady, wsie i miasta. Niemogłem się dość napatrzyć i téj wybornéj miniaturze kraju, którą z zawieszoną obok mapą porównywałem starannie i te wszystkie zagięcia i odciski tak mocno mi się wbiły w pamięć, iżbym jak mi się zdaje, bez przewodnika mógł teraz podróżować po kantonie Apenzell i nigdziebym niezabłądził.

Po schodach idę na galeryą, niewystępując z granic Szwajcaryi. Mijają się kantony i tu jeszcze porozwieszane wspaniałe kołdry i suknie koronkowe, porozstawiane bogate wyroby jubilerskie. Genewa! Patek Filip!

Niępotrzebuję mówić z jaką ciekawością rzuciły się oczy moje na stolik tym napisem uwieńczony, ani też uważam za stósowne dodawać, że ciekawość moja hojne znalazła żniwo. Szereg najpiękniejszych, najmisterniejszych zegarków. Na poduszeczce atłasowéj spoczywa szpinka złota wyobrażająca węża, który w pyszczku trzyma, co, niepowiem żeby to był zegarek ale jakiś rodzaj lilipuciego zegareczka. Proszę sobie wyobrazić cacko niewiększe jak pięciogroszówka, na którém godziny są wyraźnie oznaczone i w około tych godzin najregularniéj obchodzą dwa indeksa. Trzeba mieć dobre oczy, aby w odległości półłokcia rozróżnić godzinę, ale niemówię już jakich oczu, lecz jakiéj pracy, jakiéj wytrwałości, jakiéj zręczności i jakich narzędzi trzeba było użyć aby wyżłobić te wszystkie kółeczka, powiązać je razem, powkładać, przykuć do sprężyn, osadzić na kamieniu i to dzieło mikrokospiczne puścić w ruch. Zaprawdę, człowiek co tego dokonał już potem bożego świata i wszystkich cudów, które natura na nim rozsiała albo wcale niewidział albo dużo gorzéj niż poprzednio. Czemże taką stratę i tyle pracy opłacić? Niewiele większemi od tego cacka są dwa inne zegareczki oprawne w lorynetkach damskich ozdobionych przepysznemi emaliami. Podobnież z roskoszą przypatrywałem się nieporównanym portretom Kościuszki, Ignacego Potockiego i innych osadzonych na oprawie zegarków a wykonanych tak kunsztownie, że najpiękniejszemu stalorytowi nieustąpią. Cóż powiedzieć o emaliach, o bukietach dyamentowych na oprawie błękitnéj lub ciemno-niebieskiéj, świecących jako gwiazdy w noc pogodną, cóż o obrazku Madonny *della Sedia*, krajobrazach, portrecikach wykonanych przecudownie na złotéj emalii. Z uczuciem pociechy i dumy narodowéj porównywałem dzieła innych zegarmistrzów genewskich; piękne są zegarki Swissa, Duterka, jaśnieją kosztownością emalii i świeżością kolorytu na portretach, lecz wyrobom Patka niedorównywają. Zdawało mi się, że mam w sobie dużo kosmopolityzmu, że przynajmniéj w sferze przemysłu jestem człowiekiem całego świata a przecież obejrzawszy wystawę Patka niechciałem iść do zegarków innych narodów, bojąc się bym czegoś piękniejszego nieobaczył. Możem skrzywdził moją obawą Patka — ale cóżkolwiekbądź postanowiłem opuścić Szwajcaryą i zeszedłem wprost do Francyi.

W téj stronie znowu zegary ale już wahadłowe. Uderzył mnie zegar p. de Touche z Paryża który razem z wahadłem niemając dwóch stóp wysokości pokazuje najregularniéj godziny, kwadranse, minuty, sekundy, dnie, miesiące, przemiany księżyca, wysokość słońca, godzinę jego wschodu i zachodu, przybycie lub ubytek dnia! Grono widzów zatrzymało się przed zbiorem machin. Oto są, wyroby p. Deleuil z Paryża, po dwakroć już, bo w roku 1844 i 1849, nagrodzonego złotym i srebrnym medalem. Jego machina do ważenia pieniędzy na wzór p. Seguier zrobiona, jest dziełem arcydowcipnem. Do kosza metalowego sypie się kilka garści pieniędzy, które za pokręceniem korby spadają na ważkę. Ważka pokazuje natychmiast czyli pieniądz przeważa, równoważy albo niedoważa. Niedosyć na tém, machina przebrakowawszy monetę wyrzuca ją spodem do trźech koszów do których osobno spadają pieniądze stósownie do swéj wagi. Machina, którą oglądałem służy do sztuk wielkości jednego franka lub mniejszych; chcąc na niéj próbować louisd'ory dość tylko zmienić ciężarek. Daléj szeregiem rozstawione wagi fizyczne i chemiczne, z których jedna może ważyć dwa kilogramy a czuła jest na różnicę czwartéj części miligramu, którą indexem ukazuje. Machinki elektryczno-galwaniczne na wzór Ettingshausena, mikroskopy elektryczne, źwierciadła wklęsłe do reprezentacyi Proroka, baterya galwaniczna złożona z piędziesięciu stosów węgla, machina pneumatyczna i td.

Z niemałem zadźiwieniem ujrzałem daléj napis J. J. Baranowski à Paris. Zbliżyłem się, zagadnąłem mechanika ojczystym językiem, niemniejsze jego było zadziwienie. Na stole rozstawione machiny, wszystkie jego wynalazku i wszystkie patentowane. Przejrzyjmy je pokrótce.

Machina rachująca zapłatę należytości robotnikom, tygodniowo im przypadające. U góry ruchomy okręg dozwala nakręcić ilość umówionéj tygodniowéj zapłaty a niżéj za pociągnięciem zasuwek z cyframi wyrażającemi liczbę dni, godzin, a nawet kwadransy przez robotnika w warsztacie przepędzonych, odkrywa się summa, którą mu zapłacić należy w funtach, szylingach i denarach.

Machina do obrachowania konsumpcyi gazu, w któréj stósownie do ubytku gazu cyfry zmieniają się same.

Machina do drukowania biletów do kolei żelaznéj, teatrów, balów z numerem porządkowym wzrastającym ciągle. U góry kładzie się pewna ilość biletów z czystego, grubego papieru, które za pokręceniem korby wypadają ze zmiennym numerem za każdą razą. Jest już podobna machina Edmondsona, która ogromne znalazła wzięcie w Londynie. Machinka ta wciągu dnia może wybić najwięcéj 10,000 biletów, przyrząd p. Baranowskiego tyle ich wybija, ile nastarczy siła pary, mniéj-więcéj do 50,000 dziennie. Nadto w machinie jego ostatni numer odbity ukazujący się na maszynie, którego zmienić nie można służy za kontrolę. Edmondson zrobił ogromny majątek swoim wynalazkiem, bo za machinę taką bierze po 15 do 20 tysięcy franków, p. Baranowskiego przyrządy nierównie doskonalsze kosztują po 4-5 tysięcy fran.

Jest jeszcze jedna machina jego wynalazku, machina do wotowania, lecz téj nieprzypatrzyłem się należycie. Z pewném uczuciem wdzięczności ścisnąłem rękę p. Baranowskiego, bo on jest z małéj liczby tych, którzy czasu swego na emigracyi nie strawili na próżniactwie i dyskussyach politycznych, którzy dla kraju służą za granicą pożytecznie, bo uczą się co zachód podaje do nauki i bo on z kilkoma innemi reprezentuje nas dzisiaj na wielkim sejmie ludzi przemysłowych świata. Ma lat 45, do r. 1830 był podsekretarzem w banku polskim, osiadłszy w Paryżu przez cztery lata pracował przy kolei żelaznéj z Paryża do Rouen i Havre, od pięciu na własną pracuje rękę trudniąc się mechaniką. Żegnając się z nim, zapytałem czyli niewie nic o Brońskim, który wynalazkiem swoim w jedwabnictwie zrobił rewolucyą. Odpowiedział mi, że właśnie towary jego nadeszły i że je w téj chwili ustawia. Zatem o Brońskim na później.

Wstępuję na galeryą. Niektóre jéj części jeszcze puste lub zasłane pakunkami z których fabrykanci spieszą się wydobyć swe towary; wszelako upłynie czas niejaki, zanim zostaną rozłożone, wolę więc o téj stronie zamilczeć, aby późniéj ogólnym obrazem dać czytelnikowi ideę całości. Przechadzka po galeryach ma właściwy sobie urok. Nietylko, że się przechodzi obok produktów które zawsze i wszędzie najwyższe zajęcie obudzają w człowieku, ale używa się widoku nieustannie zmieniającego się. Ze szczytu tych galeryj odsłania się obraz majestatyczny, skrzydło wschodnie, które dopiero przebiegłem: zdaje się ginąć jakby błękitną atmosferą owiane, kolumny środka zdają się tworzyć jeden mur, nad którym wznosi się sklepienie tak wiotkie i tak lekkie iżbyś przysiągł, że rozciągnąwszy ramiona uniósłbyś na nich gmach cały. Stałbym tutaj godzinę patrząc się na pałac, na wystawę, na ten różnobarwny wir ludzi, a raczéj nie patrząc się na nic, tylko myśli méj przypiąwszy skrzydła skakałbym od jednego posągu do drugiego, od posadzki do szklannego dachu, stałbym nieruchomy jako policemen w téj otchłani ruchu i życia, gdybym sobie nieprzypomniał, że ty czytelniku czekasz na mnie i nic się nie dowiesz, jeźli ja w marmurową statuę bawić się będę. Niech ci Bóg tego niepamięta! Mnie było tam tak dobrze; ruszam więc daléj.

Lubię kwiaty, do tego stopnia, że ilekroć przechodzę koło Siennéj ulicy w Krakowie, zatrzymam się zawsze chwilę, szukając azali między zwiędłemi lakami lub przesadzonemi świeżo lewkoniami, czegoś piękniejszego nieujrzę; ma się rozumieć, że téj piękności nie szukam między krakowskiemi fleurystkami. Nieradzę im się przypatrywać, bo odejdzie ochota kupna, choćby też najwonniejszéj rezedy, najświeższych *jonquillów*. Lecz wracając do rzeczy; podobnie jak w Krakowie stanąłem i tutaj przed ogródkiem szklannym, wielkosci małego pokoiku. Trudno gustowniéj ubrać szklanne ściany drobnego mieszkanka: z wiszących doniczek spadały długie wstęgi roślin, — bluszcz, powój i asclepias rozwijały się wzdłuż filarów, na środku leżała ogromna *tuberosa*, któréj woń choć przez ścianę zdawała mi się dochodzić. W około daszku poobkręcało się *passiflorum* wystawiając młotki swe i cierniową koronę, u spodu kilka azalei, kilka białych kwiatków mi nieznanych, kilka kaktusów i jakaś żółta różyczka któréj dotąd nie widziałem, spoczywając na mchu i kamieniach, — dokończały obrazu. Całość była prześliczna, taka świeżość, taka żywość kolorów, pełność kwiatów! Lecz — jakżeż one mogą żyć bez dostępu powietrza, jakżeż ta śnięta tuberosa może być tak swieża? Przypatruję się pilniéj kwiatom — nic nie spostrzegam, dopiero kilka listków a bardziéj jeszcze karta adresowa p. Mintorn z Londynu fabrykanta, przekonały mnie nie bez wstydu, że te kwiaty których zapach już czułem, te liście, mech, kamienie a nawet doniczki — że to wszystko jest z wosku. Uciekłem czem prędzéj zawstydzony, bojąc się, aby ktoś niemyślał, żem się dał oszukać. Jednakże mniemałem, że się lepiéj znam na botanice; nowe rozczarowanie!

Podobnyż ogród widziałem poźniéj roboty Constantina z Paryża; proso tureckie, kwiaty róż, słoneczniki, maki są prześliczne i tak pięknie utrafione, żebym powiedział, gdybyś się nie śmiał ze mnie czytelniku, iż na liściach woskowych powkładano kwiaty naturalne.

Zeszedłszy na dół znowu się złączyłem z prądem publiczności, która w miarę, im się bardziéj ku wieczorowi zbliżało, coraz więcéj napływała. Damy od Szwajcarskich szalów i koronek, które aż do tego czasu uwielbiały, przenoszą się ryczałtem do szalów tuniskich i wypieszczonych cacek chińskich. Uciekam zatem w drugą stronę, wpadam do Turcyi, chroniąc się pod opiekę księżyca. Zastałem tu mnóstwo ludzi; być może, że ich wabi różnica form, jaką widzą w tych stronach, być też może, że głębsza myśl leży na dnie tego natłoku. Bo zaiste — widzieć ten dobrowolny podatek Muzułmanów na łono kraju chrześciańskiego, widzieć sztandar Mahometa obok krzyża w téj świątyni przemysłu, widzieć najcudowniejsze rzeźby Madonny, Chrystusa ukrzyżowanego i inne, do których wykonania tylko katolicyzm natchnąć może i to w gmachu otwartym uroczystą modlitwą biskupa kościoła angielskiego — jestto fakt dziwnie uderzający dla tych, co tak jak ja ludzkość całą za jedną uważają rodzinę, jestto szybkie sprawdzenie przepowiedni ks. Alberta kiedy wystawie powszechnéj przyznawał missyą odbudowania jedności rodu ludzkiego, który dyplomacya, wojny i polityka nienawiści, rozerwały. Własnie czytam, że przedwczoraj do jednego z portów londyńskich wpłynęły na raz: parowiec turecki *Feiza Baari* i okręt wojenny amerykański *St. Lawrence*. Powitały się wzajemnie i zaszczyciły honorami a okręty angielskie hukiem dział przyjęły gości z dwóch stron świata płynących. Bodajby nigdy innych wystrzałów niebyło, bodajby raz przecie od oręża silniejszą była myśl, a od armii potężniejsze prawo!

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 13 maja.

ϖ Kwestya wychodźców politycznych w Szwajcaryi i Piemoncie przebywających, zwróciła na nowo rządów pogranicznych pilną uwagę. Wiarogodne osoby zapewniają mię, że rząd francuski zrobił w tych ostatnich dniach w téj mierze do Vorort i do gabinetu Turyńskiego bardzo silne przedstawienie, przypominając, że zobowiązania się ich względem wydalenia wychodźców dotychczas w części zaledwo uskutecznionemi zostały, i ostrzegając o smutnych następstwach, jakie z téj zwłoki na Szwajcaryą i Piemont spłynąć będą mogły. W podobnym duchu miał również przemówić i gabinet tutejszy. W Piemoncie liczba wychodźców austryackich i niemieckich wynosi kilkanaście tysięcy. Rząd tutejszy ma, jak się zdaje, dowody w ręku ostrzegające o rozmaitych grożących spokojności we Włoszech z téj strony zamiarach.

Jest prawie rzeczą pewną, że Cesarz po kilkodniowym pobycie w Warszawie uda się z Cesarzem Rosyi i Królem pruskim do Ołomuńca, gdzie mają się zebrać prawie wszyscy książęta niemieccy, dla wyrzeczenia, lub może tylko wysłuchania ostatniego słowa w kwestyi niemieckiéj. Wojska stojące w Morawii odebrały rozkaz stanąć obozem pod Ołomuńcem, na przyjęcie i uczczenie tego świetnego głów koronowanych zjazdu. Jenerałowie należący do tego korpusu i dotychczas bawiący w Wiedniu odebrali już rozkaz pospieszyć na swe stanowiska. Wojaż Cesarza do Galicyi nastąpi zapewne dopiero po zjeździe w Ołomuńcu.

Berlin 12 maja.

† W rzeczach polityki zupełna tu panuje cisza. Wystawa londyńska, zamknięcie konferencyj drezdeńskich, otwarcie Bundestagu, zjazd Monarchów w Warszawie — oto wszystko, czém się dzienniki zajmują: większych i pożyteczniejszych skutków spodziewając się po przemysłowéj wystawie w handlowéj stolicy świata, niż po politycznych zgromadzeniach i zjazdach Monarchów i ludzi stanu w którejkolwiek stronie reszty Europy. Nie wszystkie dzienniki tutejsze mają własnych korespondentów w Londynie w rzeczach wystawy. Większa częś żywi się sprawozdaniami obcemi. Zbyt ekonomiczne redakcye dzienników niemieckich niechętnie ponoszą nadzwyczajne wydatki. Najskorszymi do takowych okazywali się zawsze bogaci właściciele *Powszechnéj augsburskiéj Gazety*, która i dziś jeszcze najliczniejszych ma korespondentów nietylko w Niemczech ale i za granicą, a nawet w nowym świecie. Po niéj idzie *Kolońska Gazeta*, a z tutejszych *Gazeta narodowa* stara się przed innemi zadosyć uczynić téj w nowożytném dziennikarstwie koniecznéj potrzebie. *Czas* w tym względzie może się godnie ze wszystkiemi porównać, i publiczność wdzięczną być powinna jego oględnéj redakcyi, która niepożałowała ofiary, posyłając na czas wystawy londyńskiéj własnego korespondenta. Każdy naród innemi oczyma patrzeć się będzie na tę wystawę świata, każdy wyciągać będzie z niéj stósowne, potrzebom i nauce swojéj odpowiednie korzyści. Słusznem i pożądanem było, aby i naród nasz własném na nią patrzał okiem i własnemi siłami mierzył i przyswajał sobie bogactwa przemysłu w niéj zgromadzone. Dowiaduję się, że w Królestwie paszporty do Anglii bardzo utrudnione; obywatelom ziemskim wcale niewydają, ludziom przemysłu i kupcom tylko pod warunkami. Szkodą to będzie dla kraju, którego przemysł i handel dźwigać się poczyna, i przez otwartą żeglugę parową na Wiśle mógłby przyjść z czasem do znaczenia. Inne części Polski będą się zapewne starały szkodę tę powetować i postrzeżenia swe za pomocą druku dla całego narodu przystępnemi uczynić.

Co się konferencyj drezdeńskich tyczy, dzienniki oficyalne wiodą spór z sobą o to, czy ks. Schwarzenberg przyjedzie do Drezna na ich zamknięcie lub nie. Jeżeli przyjedzie, to i p. Manteuffel tamże się uda, jeżeli nie, to i tutejszy minister nieruszy się z miejsca. Korespondent wasz wiedeński ma racyą, że opozycyę pruską przeciw Austryi można uważać za skończoną. Zjazd Warszawski zapewne koniec ten przypieczętuje. Poczém otwarcie Bundestagu może się odbyć z wszelkim ceremoniałem ś. przymierza. Dzień otwarcia jeszcze niewiadomy, nikt się też o niego niepyta, bo każdy jest przekonany, że dzień ten niebędzie dla Prus "dies fastus."

Z wielkim pośpiechem pracują około pomniku Fryderyka W. Program uroczystości dotąd jeszcze nie publikowany, ale szczegóły jéj już są wiadome. Uroczystość ta ma być jak naświetniejszą. Pomnik stać będzie przy początku ulicy Lipowéj, pomiędzy pałacem księcia Pruskiego a uniwersytetem. Pałac przeznaczony dla przytomnych członków familij panujących, dworu i dyplomacyi; z obu stron placu zbudowane będą estrady i trybuny dla wysokiéj arystokracyi, magistratur krajowych i deputacyj prowincyonalnych i większych miast. Cały garnizon wystąpi w paradzie, którą sam ks. Pruski będzie komenderował. Spodziewają się niezmiernego natłoku gości proszonych i nieproszonych z całych Niemiec. Wieczorem ma być illuminacya, co tu do rzadkich zdarzeń się liczy. Mówią, że i Cesarz rosyjski na uroczystość tę zjedzie do Berlina. Cesarz austryacki zapewne nieprzybędzie na poświęcenie pomnika dla tego, który Austryi Szląsk zabrał. Dziwnie odbijać będzie ta dumna uroczystość od dzisiejszego położenia Prus. Ale rzecz wiadoma, że w chwilach małości zwykle najwięcéj stawiano pomników.

Dzień wyjazdu króla do Warszawy jeszcze niepewny. Książę Pruski powróci z familią z Londynu w końcu miesiąca. W publiczności obiega wiadomość podawana za pewną, że dziedziczny książę Meklembursko-Strzelicki zaślubi na lewą rękę tutejszą młodą i piękną baletniczkę Maryą Taglioni, córkę dyrektora tutejszego baletu. Zamówioną ona jest obecnie do Londynu i do Warszawy. W skutku zaszłego zaręczenia pozostanie w miejscu, bo ślub niezwłocznie ma nastąpić. Dziedzictwo księstwa Strzelickiego przejdzie zatém z czasem na linią Meklembursko-Schweryńską. Oto dowód, do jakich ofiar i w naszym materyalnym czasie miłość jest zdolna.

Drezno 12 maja.

☒ Z dniem dzisiejszym zaczną się znowu zjeżdżać ministrowie konferencyi, którzy zwątpiwszy o skutku narad, popowracali byli do dworów swoich, dla zasięgnienia nowych instrukcyj. Powołuje ich raz jeszcze książę Szwarcenberg, w zamiarze zrobienia ostatecznéj próby, i przekonania się, czy się niezgodzą na jakie przedugodne punkta, zanim rozpocznie swe czynności Bundestag. Przyjazd księcia Szwarcenberga zapowiedziany jest urzędownie na jutro. Jest przeto nadzieja, że się w tym tygodniu Drezno znowu cokolwiek ożywi; bo od niejakiego czasu było niezmiernie głucho. Wiosna ma swoje prawa: najpoważniejsze urzędowe figury uciekają na wieś, dla oddychania wonią bzów i narcyzów, a téj powszechnéj gorączce niemógł się oprzeć i dwór królewski, pomimo że ma w swojéj stolicy tylu dyplomatycznych gości. Rozpoczął on swoją tradycyjną *villegiaturę* w pierwszych dniach maja. Król i królowa pojechali do swojéj ulubionéj winnicy; brat jego książę Jan z liczną rodziną, nadzieją Saksonii, do zamku Wesenstein, a niedoszła królowa polska, księżniczka Augusta do Pilnitz. Od onegdaj zjeżdżają się razem, ciesząc się obecnością księcia Genui, którego pożycie z niedawno zaślubioną księżniczką saską, pomimo złośliwych proroctw, ma być najszczęśliwsze.

Byłby niesprawiedliwym, ktoby zaprzeczał tutejszemu królowi nietylko poczciwości ale i wielkiego taktu. Mieliśmy temi dniami świeży dowód tych jego szlachetnych przymiotów. Dnia 9 maja była rocznica przytłumionéj rewolucyi majowéj; władze wojskowe chciały uczcić pamięć tego krwawego zajścia uroczystą manifestacyą, na grobach żołnierzy poległych w obronie tronu i porządku. Poczyniono już w téj mierze stósowne przygotowania, poskupowano kwiaty do wieńczenia mogił, gdy w tém rozkaz królewski zlecił wszystkiego zaniechać. Roztropny monarcha nie tai swéj wdzięczności dla wojska, ale niechce drażnić uczuć narodu odnawianiem pamiątki, która jest raczéj godną zagłady niż zachowania. Tym tylko sposobem umniejsza się żywiołów nowéj rewolucyi.

Wiadomo że król saski miał odwagę otworzyć i zamknąć osobiście tutejsze Stany, które samowładna wola rządu przywróciła do dawnych atrybucyj. Téj odwagi nie pokazał zdaje się król wirtembergski, znajdujący się w podobnémże położeniu, chociaż i jego wolnomyślne opinie, zajaśniały tak pięknem światłem w pamiętnym liście do księcia Szwarcenberga. Otworzony dnia 6 b. m. sejm wirtembergski nie był zagajony przez króla, ale przez komisarza rządowego v. Linden. Nie jestto już sejm złożony z żywiołów porewolucyjnych, ale zgromadzenie dawnego systemu, podzielone na szlachtę, duchowieństwo, dobre Stany *(gute Stände)* i deputowanych. Komisarz królewski oznajmił Izbie przyszłe przedmioty rozpraw; wszystkie się tyczą interesów materyalnych państwa, jakoto budżetu, który już od lat dwóch czeka na zatwierdzenie projektu nabycia poczt, dróg żelaznych itp. O głównéj kwestyi niemieckiéj nic jeszcze stanowczego powiedzieć nie umiał; zakończył życzeniem zgody i unikania kwestyj drażliwych a bezużytecznych. Nazajutrz pierwszą sessyę sejmu, otworzyła protestacya kilkunastu członków oppozycyi przeciw zgromadzeniu, którego charakter sprzeciwia się przepisom istniejącéj konstytucyi. Oświadczają w niéj, iż będą zasiadać w sejmie nielegalnym, ale dla tego tylko, iż nie widzą innego środka pilnowania praw narodu. Protestacyą tę, kazała Izba złożyć *ad acta.* Zanim przystąpiono do dalszych obrad, deputowany od duchowieństwa, dziekan Kapf, protestant, uczynił dość ciekawy na dzisiejsze czasy wniosek, aby sejm zaczynał każdą sessyę od modlitwy, podług dwojakiego obrządku, protestanckiego i katolickiego. Jego zdaniem ten tylko jest sposób wlewania w serca pociechy wśród tak opłakanych czasów i wzbudzenia zaufania w ludzie. Izba przyjęła wniosek większością głosów 48 przeciw 32 i deputowany Kapf odmówił zaraz modlitwę, któréj całe Zgromadzenie przysłuchiwało się stojący. Przy końcu jednak sessyi, ruszył go skrupuł, i uczynił nowy do Izby wniosek, o zmodyfikowanie powyższéj uchwały w ten sposób, iżby officyalna modlitwa niemiała miejsca codzień, ale co cztery tygodnie w pierwszy poniedziałek każdego tygodnia. Przyznaje bowiem że zbyt częste powtarzanie modlitw, mogłoby osłabić ich skutek. Strona lewa Izby, która początkowo wotowała przeciw wszelkiéj modlitwie, obstawała teraz za utrzymaniem codziennéj, oświadczając, iż raz zapadłych uchwał tak często zmieniać nie wypada. Większość jednak Izby zgodziła się na modyfikacyą. Ktoby się spodziewał że i Szwabi mają francuzki dowcip? Po skończonéj sessyi rozszedł się zaraz po mieście *Kalambur*, że teraźniejszy sejm będzie zawsze zaczynał sessyę od słowa *gebet* (dajcie!). Mówią że i w nieszczęśliwym elektoracie heskim, przyjdzie do zwołania sejmu, a co dziwniejsza, że Hassenpflug ma być za utrzymaniem Izb wedle konstytucyi z roku 1848 gdy tymczasem elektor naśladując przykład innych monarchów, upiera się za przywróceniem dawnych. Hassenpflug gotuje tylko nowe prawo wyborów, i chce je podać pod wyrok frankfurtskiego Bundestagu, tak, żeby całe *odiosum* niespadło na jego osobę, ale na cały Związek niemiecki.

Tutejsze stronnictwo demokratyczne, zdobyło się na dość ciekawy fortel. Jeden z pisarzów téj opinii, wydał w Lipsku broszurę, pod tytułem: *„Dziś jak dawniéj“ (Jetzt wie sonst)*, w któréj pozbierał z mów, pism i kazań Marcina Lutra, wszystkie zdania przeciwko książętom, szlachcie, dworakom i księżom. — Luter, jak wiadomo, niebył rewolucyonistą politycznym, przykazywał szanować istniejące władze, ale zdarzały się przypadki, iż surowo gromił wysokich dygnitarzy, nieprzychylnych jego propagandzie religijnéj. Autor pozszywawszy z sobą te odrębne pociski, dał im znaczenie dzisiejsze, w nadziei, że rząd niebędzie śmiał targnąć się na zasady, osłonione poważném imieniem ojca reformacyi. Jakoż pierwsze wydanie broszury przecisnęło się bez przeszkody. Rząd długo się wahał, w obawie zarzutu: iż zakazuje nawet pism Lutra. Ale po ukazaniu się drugiego wydania, postanowił położyć mu tamę. Nieprzyaresztował broszury policyjnie, ale ją oddał pod sąd kryminalny, który zarządził przyaresztowanie, z swego własnego ramienia.

O flocie niemieckiéj nadchodzą pogłoski, że będzie rozdzielona między Prusy i Austryą, które wynadgrodzą za nią inne państwa w proporcyi. Stronnicy Teutonizmu płaczą, że zniknie z portów morskich bandera niemiecka! Północne jednak państewka niemieckie jakoto: Hanower, Oldenburg, Brema i Hamburg, robią jeszcze ostatnie usiłowania, o utrzymanie floty przynajmniéj pod flagą prywatną, byleby w całości. Ich deputowani zjechali się już do Hanoweru, odbywają tam narady i mówią, że za ich staraniem, wkrótce uczyniony będzie stósowny wniosek do Izb hanowerskich.

Paryż 10 maja.

δ Zgromadzenie narodowe trudniło się w tych dniach dwoma propozycyami, dotyczącemi klasy pracującéj: poprawą przepisów dotyczących książeczek rzemieślniczych, i zniesieniem artykułu 1781 kodeksu cywilnego, który w razie sprzeczki o należytość zapłaty między służącemi a panami, opiera dowód na przysiędze nie służącego lecz pana. Zgrom. narodowe przyjęło propozycyą poprawiającą na korzyść robotników przepisy książeczkowe, a odrzuciło dodatek p. Nadaud, według którego książeczki całkiem byłyby zniesione, jako formalność despotyczna, datująca od cesarstwa, która oddaje robotników pod dozór policyi. Przepisy książeczkowe niebyły nigdy wprowadzone całkowicie w wykonanie we Francyi; obecnie zaledwie trzecia część robotników książeczki posiada. W miarę powiększania się oświaty, i moralizowania mass, książeczki były uważane przez robotników za rzecz poniżającą. Jednakże pod względem roboczym miały one tyle korzyści, że za niemi oświadczyły się *les conseils des Prud'hommes.* Izba byłaby je może uczyniła popularnemi, gdyby zamiast do prefektury policyi, kazała robotnikom chodzić z niemi do *Mairiès* albo do *conseils des Prud'hommes.* Tym sposobem byłby zdięty z książeczek charakter policyjny, a zostawiony charakter ekonomiczny.

Zniesienia artykułu 1781 kodeksu cywilnego, domagał się pan Nadaud, jako gwałcącego równość w obliczu prawa. Przedstawione przez niego powody, znalazły mało posłuchania, bo dotyczyły służących. Zasada równości prawa mogła być zgwałcona przez artykuł 1781, ale długie doświadczenie pokazało, że żadne nadużycie z tego nie wypływało. Można jednak było poprawić artykuł 1781 bez naruszenia powagi panów nad służącemi. Za tém oświadczyło się dwóch konserwatorów, których Izba nie usłuchała. Było to złe, bo dzienniki czerwone będą miały nowy powód do wystawienia Zgr. narodowego jako nieprzyjaciela klasy roboczéj. Klasa robocza we Francyi uważała zawsze swą niewolę w trzech punktach: w przepisach książeczkowych, w artykule 1781 kodeksu cywilnego i w kodeksie kryminalnym, który zakazuje koalicyi; a wszystkie te punkta Zgrom. narodowe utrzymało. Belgia i Anglia nie postępowały tak absolutnie. W Anglii niema książeczek, sprzeczki między panami a służącemi decydują się według zwyczajnego prawa i koalicya jest wolną; a jednak hierarchia społeczna się utrzymuje. Robotnik nie robi rewolucyi, bo wié, że ma za sobą sprawiedliwość i wolność. Majątek daje już za dostateczną przewagę panom nad robotnikami i służącemi, aby prawo potrzebowało ją popierać.

Zgromadzenie narodowe zajęło się następnie rozbiorem propozycyi p. Chapot, która starając się regulować podawanie petycyi, przepisuje formalności mające na celu sprawdzenie podpisów. Izba uchwaliła wziąść pod rozbiór tę propozycyą, pomimo głosów pp. Madier de Montjau i Bancel. Uchwała Izby była i tutaj nieszczęśliwą, bo daje powód dziennikom czerwonym do mówienia, że konserwatorowie gwałcąc sprawiedliwość i wolność, odmawiają ludowi nawet prawa petycyi. Propozycya pana Chapot skoro przeszła do biór, znalazła silną opozycyą w Odillonie-Barrocie, który utrzymywał, że podawanie petycyj, choćby dotykało nadużycia, jest wielkim środkiem przeciw rewolucyi; że we Francyi petycye nie są popularnemi, i że propozycya p. Chapot popularność ich jeszcze umniejszy; że nakoniec istniejące prawa przeciw fałszerstwu podpisów były dostateczne. Odillon-Barrot mógł dodać, że petycye niemają wagi przez podpisy, lecz przez objaw ducha publicznego, którego są oznaką. W Anglii, kiedy Cobden propagował petycye przeciw prawu zbożowemu, jedna petycya zamieściła nazwiska znalezione na grobach cmentarza, a przecież Izba się za to nie gniewała. W ogóle, dążenie Zgrom. narodowego jest nieszczęśliwe. Uważali to już korespondenci *de l'Indépendance Belge.* Zamiast trzymać się rozsądnéj wolności i sprawiedliwości, podaje się ono namiętności reglementowania i uważa za czerwonych tych, co jego namiętność hamują. Do rady stanu nie chciało wybrać p. Corne, dlatego że był z *tiers-parti;* prawa elekcyjnego nie poprawia, chociaż jest czas po temu; ducha legalności nie podnosi. P. Vivien, dawny minister Ludwika-Filipa a vice-prezes Rady stanu, skarżył się raz przedemną z głębokim żalem, że w Izbie uchodzi za czerwonego!!!

Wisząca kwestya rewizyi konstytucyi, tak znowu została zaciemnioną, że nikt w niéj prawdy niedopatrzy. Komitet elizejski ogłosił zrazu szemat petycyi, w którym była mowa o *legalnéj rewizyi*, nazajutrz wyrzucił z niego wyraz: *legalnéj.* Elizeiści głoszą, że rewizya przejdzie, i że znajdzie *nawet ¾ głosów!!!* bo petycye zwalą się furami: ale petycye nie idą, raz, że nie są w obyczajach Francyi, a powtóre, że petycye za rewizyą nielegalną wzbudzają obawę. Zdaje się, że elizeiści, jakem to już raz doniósł, starają się tylko otrzymać w Izbie za rewizyą jak najmocniejszą większość, i że potém albo ponowią propozycyę o rewizyą, albo uciekną się do rad departamentowych i municypalnych. Leon Faucher przywoławszy do Paryża 46 prefektów, dał im instrukcyą *ustną*, która miała zalecać popieranie petycyi i skłonienie rad departamentowych i municypalnych do rewizyi i prolongacyi. Prefekci odebrali rozkaz zakomunikowania z powrotem odebranych instrukcyj prefektom sąsiednim. Instrukcye *ustne* są dowodem, że knuje się coś, do czego minister przyznać się piśmiennie nie może. Leon Faucher pragnie rewizyi jakimkolwiek bądź sposobem, i prolongacyi, bo tylko pod L. Napoleonem może się utrzymać przy władzy. Jeden z bliskich jego osoby, nazwał przedemną Persigniego *une grosse bête*, dla tego, że udał się nieproszony do Changarniera, i że zniszczył nadzieje skłonienia go do rewizyi. Podług téj osoby, nikt dotąd nie wie, czego chce Changarnier. Wpływa on wiele na redakcyą dziennika *le Messager de l'Assemblée* i więcéj niż Thiers. *Le Messager* i *l'Ordre*, dwa dzienniki konserwatorskie, przemawiają zarówno za legalnością. Różnica między niemi jest tylko ta, że *l'Ordre*, jako organ Odilona-Barrota, jest więcéj skłonnym ku Ludwikowi Napoleonowi, niż *le Messager.* Leon Faucher znajduje wielką porękę w *l'Indèpendance Belge*, która dość jest czytaną w Paryżu. Jest to *boîte à lettres*, w którą wrzuca każdy korespondent wiadomości, których we Francyi ogłosić niemoże, ale w któréj korespondencya elizejska p. Paul Fouché, dobrego znajomego Leona Faucher, przemaga. Dziennik *le Moniteur du Soir* pod dyrekcyą p. Montferrier, a pod wpływem ks. Broglie i Montalemberta, stał się niejako organem grona des Pyramides, które jest za rewizyą i prolongacyą.

Każde z trzech gron pozaizbowych wybrało trzech członków do komisyi, która ma zdecydować tryb, w jakim może być zagajoną rewizya konstytucyi. Z grona des Pyramides należy do niéj: ks. de Broglie, Daru i Beugnot; z grona Rivoli: Berryer, Saint Priest i Vatimesnil; z grona ulicy de l'Université: Vitet, Montebello i Molé. P. de Falloux radzi legitymistom, aby jeszcze czekali i niedecydowali się ostatnio. Każdy tu *joue au plus fin;* duch partyi, jak mówią Anglicy, przemaga nad patryotyzmem, legalnością i wolą narodową. P. Walsh, konsul amerykański w Paryżu, miał racyą powiedzieć, że Francuzi nie znają wolności i że wielbią tylko *statu quo* albo despotyzm. *Constitutionnel* prowadzi ciągle swe palingenezye solucyjne, w chęci przeprowadzeni prolongacyi. Jednego dnia rozumował tak: artykuł 110 konstytucyi oddaje straż konstytucyi pod patryotyzm Francuzów; każdy Francuz ma więc dozór nad konstytucyą; a mając dozór, może być zapytany, czy chce tego lub owego artykułu konstytucyi. Z takiego rozumowania, nazwanego przez *la Presse* rozumowaniem *à la tire*, usprawiedliwia *appel direct au peuple. Le bulletin de Paris* zaprzecza, aby *Constitutionnel* był organem elizejskim i twierdzi, że doktor Veron majaczy; ale ze swéj strony prefekt policyi zaprzecza, aby *le Bulletin de Paris* był organem elizejskim. Kto tu ma racyą. *Le Constitutionnel* musi mieć bliską styczność z Pałacem elizejskim, bo *appel direct au peuple* był zawsze teoryą L. Napoleona. *Oeuvres completes* ostatniego, na str. 82, zawierają następujące maksymy: *Un peuple peut toujours revoir et changer sa constitution; tous les hommes sont égaux par la nature; la société doit la subsistance aux citoyens malheureux.* W dzisiejszym numerze *Constitutionnel* idzie daléj i ostrzega, iż jeżeli Izba nie przeprowadzi rewizyi i prolongacyi, trzeba aby zniosła prawo z d. 31 maja, albowiem to prawo jest szkodliwe dla reelekcyi L. Napoleona. Loiczne sprzeczności *Constitutionnel*'a pokazują, że nikt tutaj nie może odgadnąć przyszłości. Niechętni Thiersowi mówią, że on stara się o zrobienie *du gâchis*, aby w czasie tego władzę pochwycić. Rok jednak 1848 pokazał, że on nie bardzo umie z zamętu korzystać; a zatém być może, że legalność jest w jego oczach czynem patryotycznym i rozsądnym. Największym stronnikiem *du gâchis* musi być L. Napoleon, albowiem jest władzą *de facto*, pod którą konserwatorowie, w razie zamętu, natychmiast się schronią. Dlatego to L. Napoleon zaprasza do siebie po raz drugi na obiad gwardyą municypalną paryzką.

La Presse narobiła hałasu, wywlekając z r. 1848 plan republikanów *Nationala* utworzenia triumwiratu. Jest to wiadomość prawdziwa, o któréj w owéj epoce wiele słyszałem. Plan podany Ledru Rollinowi przez Changarniera do zrewolucyonizowania Anglii, musi także być prawdziwy. Nikt nie może zapomnieć sławnego listu Changarniera, pisanego z Algieru do rządu tymczasowego, w którym ofiarując mu swe usługi mówił, że żyje tylko prochem i niebezpieczeństwy. Gdyby był nieznalazł na przeszkodzie Cavaignaka, Changarnier byłby zagorzałym obrońcą rzeczpospolitéj i zrewolucyonizowałby całą Europę. Rozeszła się wieść, że konserwatorowie zrobili zamiar kupienia *Pressy.* Nie mogę téj wiadomości ani zaprzeczyć ani potwierdzić. Wiem tylko, że Emil de Girardin stracił wiele abonamentów. Żona jego skarży się, że salon jéj jest coraz bardziéj opuszczony, że dawni przyjaciele jéj domu nazywają jéj męża *czerwonym*, kiedy on właściwie jest *arystosoc*, że mąż jéj wyratuje Francyą itd.

Journal des Débats prowadzi ciągle walkę przeciw *fusion*, ale ostatni artykuł p. S. Marc Girardin jest już więcéj oględny. Dotąd ani jednego razu *Debaty* nie wymieniły nazwiska Guizota; ze swéj strony Guizot mówi, że ich kocha, i że prędzéj czy późniéj przejdą do niego. Familia orleańska nie miała się nigdy oświadczyć przeciw *fusion*, chciała tylko aby *fusion* wyszła z saméj Francyi, aby nie była kontraktem familijnym, któryby rozrządzał Francyą bez jéj woli. Dlatego to fuzioniści dziennika *Assemblée nationale* zakładają komiteta po departamentach.

Dzieło p. Sauzet wywołało reklamacye Lamartina, Ferdynanda Barrot i de Corcelles. Dwaj ostatni zaprzeczają, aby w dniach lutowych odebrali rozkaz od prezesa Izby deputowanych przywołania siły zbrojnéj dla obrony Izby. Broszura Ludwika Blanc pod tytułem *Plus de Girondins* uderza na Considerańta, Ledru-Rollina i Rittinghausena.

Paryż jest ciągle spokojny a nawet martwy. Toż samo można powiedzieć o departamentach. Republikanie głoszą, że będą zbierać petycye przeciw prawu z d. 31 maja; sądzą jednak, że to jest groźba. Urlop Dupina kończy się d. 15go. Konserwatorowie oczekują go z niecierpliwością. L. Napoleon ułaskawił z okazyi uroczystości 4 maja, 80 transportowanych do Algeryi za powstanie czerwcowe. Mówią o utworzeniu prefektury policyi w Lyonie na wzór Paryża. Jest to projekt, który sięga roku 1832. Kasa retretowa, o któréj już dawniéj mówiłem, wchodzi w praktykę. Prefekt policyi ogłosił w tym celu afisz. Leon Faucher ma ciągle myślić o wydaleniu z miast przemysłowych ludności nieosiadłéj, na mocy dekretu z r. 1810. Praca przemysłowa zwolna ustaje. Renta trzyma się w niskich cenach. Uroczystość 4 maja pokazuje, że karność socyalistów, o któréj wiele mówiono, jest istotną, socyaliści bowiem nie uczynili najmniejszéj manifestacyi w Paryżu, a manifestacye po departamentach były rzadkie.

W Rzymie jenerał Gémeau jest ciągle przygotowany na powstanie. Zamek Saint Ange jest jego kwaterą główną. P. de Rayneval mianowany został ambasadorem francuzkim w Rzymie. — Mimo przeciwnych pozorów, ks. Saldanha zrobił co chciał w Portugalii i królowa powołała go na prezesa ministrów. Miała to uczynić za poradą sir. H. Seymour, ambasadora angielskiego, który sprzyjał skrycie powstaniu. Francuzi wyjeżdżają do Londynu, ale nie w takiéj liczbie jak twierdzi *Charivari.*

Przegląd Polityczny.

Zjazd monarchów jest głównym dzisiejszéj polityki momemtem, i zapewne wpływ jego na dalszy kierunek europejskich wypadków wkrótce da się poznać. Przedmioty narad, a nawet samo miejsce zebrania nie jest dotąd wiadome; lubo wszystkie dzienniki jak i nasze korespondencye zgadzają się, iż Cesarz austryacki i król pruski przybyć mają do Warszawy dokąd zapewne już Cesarz rosyjski zjechał. Królowi pruskiemu ma towarzyszyć w téj podróży królowa. Różnica jednak dat wyjazdu obu monarchów niemieckich domyśleć się każe, iż właściwem miejscem narad nie będzie Warszawa. Król pruski wyjeżdża z Berlina 15go, Cesarz austryacki opuszcza Wiedeń dopiero 21go. Ztąd, jak i z niejakich na granicy szlązkiéj przygotowań wnoszą, że właściwy kongres odbędzie się w Ołomuńcu. Ministrowie-prezydenci mają również tamże się udać. Z Berlina jednak donoszą że p. Manteuffel 14go wyjeżdża wprzód do Drezna, a ztamtąd dopiero 17 lub 18 uda się do Warszawy, a wraz z nim ma tamże przybyć poseł pruski przy Bundestagu p. Rochow.

Kreuzzeitung potwierdza wczoraj podaną pogłoskę o dymissyi min. skarbu Rabe, który obstaje przy swoim zamiarze usunięcia się; zaprzecza zaś jakoby p. Witzleben miał być jego następcą.

Stojący w prowincyi nadreńskiéj pruski pułk 17 odebrał nakaz udania się do Frankfurtu.

Dep. telegr. donosi z Frankfurtu 12go maja wieczorem, iż tegoż dnia w południe nastąpiło zamknięcie centralnéj komissyi związkowéj, przyczém wszyscy pełnomocnicy byli obecni. Flm. Leiningen znajduje się tamże; jen. Radowitz przejeżdżał tamtędy do Karlsruhe.

Dep. telegr. z Düsseldorfu 12go donosi, iż pod Elberfeld było zgromadzenie ludu 11go, przez 15 żandarmów rozpędzone, przyczém kilka osób raniono i aresztowano.

W Izbie deput. w Stuttgardzie uchwalono nie układać adresu, ale upraszać rządu o spieszne przedłożenie projektu do rewizyi ustawy. 42 deputowanych złożyło ostrzeżenie, przeciw przywróceniu przywilejów szlacheckich.

W obrębie cytadeli rendsburgskiéj ogłoszono stan oblężenia.

— Wypadkiem najwięcéj dzisiaj w Paryżu zajmującym jest artykuł *Constitutionnela*, w którym dziennik ten, najgorliwszy dotąd obrońca prawa z d. 31 maja, nagle zmienia zdanie i zowiąc je wprost złém, żąda cofnięcia go i powrotu do powszechnego głosowania. Wprawdzie *Constitutionnel* pozostawia

Zgromadzeniu alternatywę, a tą jest przedłużenie prezydentury. Albo więc utrzymajcie Ludwika Napoleona u steru rządu, albo cofnijcie prawo z 31 maja — taki stawia dylemmat doktor Véron.

Artykuł ten wielkie sprawił wrażenie. Wprawdzie *Bulletin de Paris*, *La Patrie i Korresp. ministeryalna* zaprzeczają aby takowy był wyrazem opinii Elizeum, mimo tego jednak dosyć jest powszechne mniemanie, że wniosek z jakim sławny doktor występuje jako ze zdaniem czysto osobistém, jest wierném echem tajnych życzeń elizejskich. Na poparcie tego mniemania mówią, że *Patrie* jest organem ministra spraw wewn. *Constitutionnel* zaś organem pp. Baroche i Fould, w ściślejszéj nierównie zażyłości z Napoleonem zostających, aniżeli p. Leon Faucher. W tym więc ostatnim dzienniku, przebija ich zdaniem myśl prezydenta. Wszakże nietrzeba zapominać, że ten sam p. Baroche przedstawił i przeprowadził prawo z d. 31 Maja.

Cożkolwiekbądź, wrzawa stąd wielka. Stronnicy prawa wołają: zdrada! a dzienniki czerwone głośno tryumfują. Jedném słowem, nowe źródło waśni otworzyło się.

P. de Falloux wrócił nakoniec do Paryża i witany był z zapałem przez legitymistów, dotąd jednak nie udzielił im instrukcyj jakie otrzymał od hrabiego Chambord w Wenecyi, nastąpi to zapewne na najbliższém posiedzenia legitymistycznego grona przy ulicy Rivoli.

— Piątkowe posiedzenie Izby niższéj angielskiéj bardzo było ważne. Obok interpelacyi względem ewakuacyi Księstw naddunajskich i zajęcia Rzymu, na które lord Palmerston w krótkich odpowiedział słowach, kanclerz skarbu przedłożył poprawkę do prawa o *income tax*, która jest koncesyą dla stronnictwa rolniczego, oddawna żądaną przez jego naczelników. Ale najważniejszym wypadkiem sesyi była mocya p. Urquhart z powodu dyskusyi komitetowéj nad bilem o tytułach kościelnych wniesiona, obejmująca votum nieufności dla ministeryum. Donieśliśmy już wczoraj o jéj odrzuceniu znaczną większością, dzisiaj podajemy bliższe szczegóły pod Anglią.

— Z Aten donosi depesza telegr., że minister spraw zagr. Deljanni podał się do domisyi i takową od królowéj otrzymał.

Wiedeń 13 maja. Coraz więcéj utwierdza się mniemanie, że zapowiedziane środki ku uregulowaniu stósunków waluty połączone będą z gruntowną reformą banku narodowego. Znaczny spadek kursu akcyj bankowych na dzisiejszéj giełdzie, zdaje się być w związku z pogłoską o emissyi akcyj rezerwowych. Zresztą narady komitetu finansowego odbywają się w takiéj tajemnicy, że wszystkie w tym przedmiocie obiegające wieści opierają się jedynie na przypuszczeniach.

W ogóle, pogłoski są teraz na dziennym porządku. Obok projektów finansowych, zjazd monarchów w Warszawie i wieść o ustąpieniu z ministerstwa spraw wewn. p. Bacha głów ie zajmują uwagę publiczną. Ta ostatnia, wedle korespondencyj dziennika *Const. Blatt* niezasługuje na wiarę. Powodem do niéj było powołanie do Rady Państwa dwóch ludzi Stanu, należących jawnie do stronnictwa stanowczo przeciwnego wewnętrznéj polityce gabinetu, z których jeden był nawet podpisany na pamiętnym memoryale węgierskich staro-konserwatystów. Upatrywano w tém powołaniu zapowiedź zupełnéj zmiany politycznego kierunku w najwyższych sferach rządowych, i ztąd wyrodziły się rozmaitego rodzaju pogłoski, to o rewizyi konstytucyi z d. 4 marca, to o porzuceniu planu przystąpienia ze wszystkiemi krajami do niemieckiego związku, to wreszcie o ustąpieniu pojedyńczych ministrów, których imiona zanadto ściśle połączone były z dotychczasową polityką gabinetu, aby przy całkowitej jéj zmianie, jaką zapowiadano, na posadach swoich pozostać mogli. Wszystkie te wieści i przypuszczenia, choćby nie były zupełnie bezzasadnemi, nateraz za przedwczesne uważać należy, gdy Rada Państwa wcale jeszcze nieukonstytuowana, a zatem jako ciało, żadnego dotąd wpływu wywierać nie mogła, indywidualne zaś opinie pojedyńczyh jéj członków nie mogą być brane za miarę przyszłego jéj charakteru i postępowania.

— Na posiedzeniu słowiańskiéj Maticy w Zagrzebiu 7go b. m. odbytém, postanowiono na wniosek p. Ivana Kukuljewicza, wydać okólnik do wszystkich stowarzyszeń słowiańskich, z wezwaniem, aby pełnomocników z grona swoich członków na pewne oznaczone miejsce zesłali, dla naradzenia się względem ustanowienia wspólnéj dla wszystkich Słowian pisowni (*Schriftsprache?*). Zagrzebskie towarzystwo literackie proponuje na miejsce kongresu Warszawę, a w razie zachodzić tamże mogących trudności, Belgrad. Tymczasem postanowiło zapytać jak najuniżeniéj namiestnika Królestwa Polskiego, księcia Paskiewicza, czyli N. Cesarz Wszech Rossyi na odbycie takiego kongresu w Warszawie zezwoli. Listy zapraszające, kirylicą i łacińskiemi literami pisane, już rozesłane zostały do wszystkich słowiańsko-literackich stowarzyszeń w Rossyi, Polsce, Czechach i innych słowiańskich krajach.

— Mówią, że p. Kulmer, minister bez portfeilu, mianowany będzie vice-prezesem Rady Państwa. Wedle korespondencyi wiedeńskiéj w *Neue Zeit*, książę Jerzy Lubomirski ma być powołany do tejże Rady, jako reprezentant Galicyi.

— Wczoraj odjechał do Stambułu turecki sekretarz legacyjny, Ali Riza Effendi, z depeszami dotyczącemi węgierskich wychodźców. Austrya obstaje przy swojém żądaniu dalszego internowania 15tu najwięcéj skompromitowanych, do czego Porta już się podobno przychyla.

— Dziennik *Deutsche Zeitung aus Böhmen* wychodzący w Pradze, powtórnie został zawieszony. Mówią natomiast, że *Union* ma znowu wychodzić od 1go lipca b. r.

ANGLIA.

Londyn 9 maja. (*Posiedzenie Izby niższéj*). P. Urquhart zapytuje sekretarza stanu do spraw zagranicznych o powód spóźnienia ewakuacyi księstw Naddunajskich; pyta zarazem czy prawda, że w Stambule odbyła się konferencya między posłami Anglii i Francyi względzie przedłużenia interymentu węgierskich wychodźców.

Lord Palmerston: „Depesza z d. 17 kwietnia donosi nam, że ewakuacya prowincyj Naddunajskich już rozpoczęta i spodziewano się, że przynajmniéj Wołoszczyzna opuszczona będzie przez wojska rossyjskie w ciągu dwóch tygodni. Co się tycze drugiego zapytania, przykro mi odpowiedzieć, że połączone usiłowania Anglii i Francyi w celu uwolnienia wychodźców węgierskich pozostały bez skutku.“

P. Duncombe zapytuje, czyli rząd JKMości zgodny jest z Francyą co do przedłużenia okkupacyi Rzymu przez wojska francuskie. Czyli te wojska długo jeszcze pozostać mają w stolicy papiezkiéj, i czyli zdaniem gabinetu utrzymują tamże dobry porządek?

Lord Palmerston: „Zajęcie Rzymu jest środkiem, którego cała odpowiedzialność spoczywa na rządzie francuzkim. Z ubolewaniem przychodzi mi oświadczyć, że stan rzeczy, jaki Francya tamże utrzymuje, wcale nie jest zadawalniającym. Nikomu nietajno, jak opłakaném jest położenie Państwa kościelnego. Co się tycze przedłużenia okkupacyi, zawiązaliśmy w téj mierze układy z rządem francuskim; ale gdy widoczną jest, że ustąpienie armii francuskiéj, pociągnęłoby za sobą zajęcie kraju przez wojska innego mocarstwa, przeto uznaliśmy za stósowne pozostawić rządowi francuskiemu wolne ocenienie użyteczności dłuższego zatrzymania wójsk swoich w Rzymie.

Kanclerz Skarbu, wnosi klauzulę dodatkową do billu o podatku od dochodów. Artykuł ten, który odczytuje, dozwala osobom dzierżawiącym grunta w celach rolniczych i utrzymującym się z takowych, reklamować przeciwko ilości podatku, gdy mogą dowieść, że korzyści, jakie odnoszą, mniejsze są od taksy. Osoby te będą miały prawo do zwrotu spłaconéj nadwyżki. Przedstawiając ten wniosek, dodaje mowca: „działam jak mi się zdaje, zgodnie z życzeniem całéj Izby. Teraz więc, jakkolwiek zowią mię barbarzyńcą, mogę powiedzieć, że uwzględniłem jak należy ciągłe zażalenia dzierżawców.“

Pułkownik Sibthorp cieszy się, widząc zatwardziałego grzesznika nawracającego się. Raduje się tém wedle przepisów Ewangelii (śmiech powszechny).

Izba postanawia, że wniosek przyjęty będzie do dyskussyi, przy trzecim odczytaniu billu o *income tax*, naznaczoném na poniedziałek.

Z porządku obrad przychodzi dyskussya nad billem o tytułach duchownych.

P. Urquhart wnosi następną poprawkę: „Rząd popierał pretensye Papieża. Publikacya listu Lorda John Russel do biskupa Durham daje prawo do żądania środków zaradczych, których bill wcale niepodaje.

Sir G. Grey: „Ta poprawka dąży do ponowienia dyskussyi już wyczerpanéj, do zniweczenia wszystkiego co już zrobione, i do pozostawienia papieżowi wolności działania obok nagany dla rządu. Jestto jedynie usiłowanie potępienia gabinetu, na co już Izba dwukrotném votum odpowiedziała.

Lord John Manners popiera poprawkę, niedlatego żeby mogła mieć skutki praktyczne, ale dla tego że jest potępieniem słabości lorda John Russel naprzeciw stolicy apostolskiéj.

Lord John Russel żali się, że w chwili wejścia w komitet występują z środkami tak zwlekającemi i drobnostkowemi. Rząd nic nieuczynił takiego, coby było poparciem pretensyi dworu Rzymskiego, chcącego rozpocząć krzyżową wojnę przeciwko wszystkim wolnościom cywilnym i religijnym, i który zaczął od Anglii. Niechodzi tu już o dyskusyą zasady. Była ona dyskutowaną dwa razy; chodzi tylko o oznaczenie jakie są najwłaściwsze środki do zabezpieczenia honoru kraju i korony.

P. d'Israeli mniema, że wotując naganę dla ministeryum dopełnia patryotycznego obowiązku.

P. Roëbuck approbuje akta rządu, które sam doradzał, niemniéj jednak sądzi, że były one zachęceniem dla papieża, tak iż *de facto*, głosować musi za poprawką. Z radością chwyta się środka pozbycia się billu.

Izba przechodzi następnie do głosowania. Poprawka większością 280 głosów przeciw 201 zostaje odrzuconą.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 14 maja. Wczoraj przybył nakoniec do miasta naszego niecierpliwie oczekiwany przez wszystkich miłosników starożytności posąg słowiańskiego bożka *Światowida*, znaleziony w rzece Zbruczu w galicyjskim Podolu, a darowany uniwersytetowi Jagiellońskiemu przez p. Mieczysława Potockiego. Obszerną wiadomość o tém wielce ważnem odkryciu archeologicznem wkrótce podamy, ograniczając się dzisiaj na tém krótkiem doniesieniu.

— Dnia 14 maja godz. 10¾ wieczór. W téj chwili ukazała się łuna od Kleparza; a lubo z wieży ratusznéj nie zaalarmowano miasta, dano jednak natychmiast znać straży ogniowéj, iż w Prądniku czerw. gore. Ludzie i sikawki ruszyły natychmiast, a o ile w téj chwili wiemy, spalił się dom jeden we wsi.

— We wsi Zalesiu, w okręgu krakowskim, 17letni chłopiec syn wieśniaka, założył się z drugim, że 14 półkwaterków wódki jeden po drugim wypije; ale już po siódmym kubku rzuciła mu się krew gardłem i w przeciągu dziesięciu godzin ducha wyzionął. Zarządzono z tego powodu śledztwo i szynkarza przyaresztowano.

— Według wiadomości odebranych ze Lwowa, owe rozruchy, o których napomknęliśmy w *Kronice* — a która to wzmianka przeszła niestety, pomimo całéj przez nas wyrażonéj wątpliwości, do wszystkich prawie gazet, nawet francuzkich *Debatów*, pod różnemi kształtami, artykułów, korespondencyi itp. rozruchy te, jak dobrze powiedziała *Gazeta Lwowska*, były niczem. Powodem do pogłoski były proste zwady, jakie mnogim interesom, bez jakich choćby najkarniejsza załoga obejść się nie potrafi, towarzyszą, jako to kupowanie potrzeb mniejszych do porządku należnych itp. Stąd więc powstały małe niepokoje, które się zakończyły ukaraniem winnych i rozkazem komenderującego, aby żaden żołnierz interesów swoich na przedmieściu Żółkiewskiem nie załatwiał.

— Wystawa dzieł malarzów krajowych ma się rozpocząć 15 czerwca, lecz dla niebytności Namiestnika nie mogła być dotąd rozpisaną, ponieważ jego zastępca nie sądzi się być upoważnion do udzielenia na nią zezwolenia.

— Zakład Ossolińskich drukuje we wielkim nakładzie *Pamiętniki Soplicy.* Wydanie będzie poprawne i powiększone, a przytém tanie.

— Piszą nam także: „Częste żółtaczki panują w Galicyi, podpadają im w wielkiéj liczbie właściciele ziemscy. Może to posłużyć za charakterystykę tegorocznego gospodarstwa.“

— Czytamy w *Kuryerze Warszawskim*: Z wielką przyjemnością oglądaliśmy w tych dniach popiersie znakomitego i ulubionego naszego malarza, Januarego Suchodolskiego, wykonane z zadziwiającą biegłością i talentem przez młodego Stattlera, rzeźbiarza, podczas krótkiego jego pobytu w Warszawie. Cieszymy się nadzieją, że za powtórnem zapowiedzianem tu przybyciem pana Stattlera, ujrzemy jeszcze popiersia innych znakomitych mężów, którzy zasługami swemi, nabyli prawa do naszéj wdzięczności. Młody ten artysta wraz z ojcem swoim opuścił wczoraj Warszawę, udając się z powrotem do Krakowa.

— *Gazeta Kolońska* donosi z Królewca, że podróżny tam przybyły mówił, iż przywódzca bandy rabusiów i przemycarzy znany w tamtéj okolicy pod nazwiskiem Raudons Krotinos, schwytany na terytoryum rosyjskiem, stracony został 8 maja w Wilnie.

— Biskup koloński założył klasztor Łazarzystów w Kolonii, którzy przyjęli na siebie obowiązek podlegania wyłącznie arcybiskupowi.

— Czytamy w *Pressie*: *L'Ordre* ogłasza dziś (8 maja) następujący fakt, powtórzony również przez *Monitora wieczornego*, a za który niechaj oba te dzienniki odpowiadają: „Kradzież niesłychanéj śmiałości popełnioną została ostatniéj nocy w ogrodzie botanicznym. Złodzieje, którzy się zapewne ukryli w czasie zamykania sztachet ogrodowych, zdołali uprowadzić jednego ze lwów menażeryi. Dziś rano policya została o tém zawiadomioną, i spodziewają się odkryć złodziei, których ślady znać było wydeptane na ziemi aż do bruku wybrzeża. Nadto na scenie popełnionéj zbrodni, znaleziono chustkę w kratkę, zbroczoną krwią, co każe się domyślać, iż lew się bronił. Dzienniki proszone są o ogłoszenie tego zdarzenia, dla wsparcia poszukiwań policyi przez zwrócenie uwagi publiczności, która spotkać może pokazywacza lwa, bo ten zapewne nie będzie się ukrywał ze swoją kradzieżą, by nie tracić owocu jéj i niebezpieczeństwa na jakie się narażał. (podp.) Michaud, naturalista w ogrodzie botanicznym.“ Powtarzając to doniesienie bajeczny prawie fakt opisujące, zostawiamy i my odpowiedzialność za jego prawdziwość francuzkim dziennikom.

Przyjechali do Krakowa od dnia 13 do dnia 14 maja: Widmann Józefa, Skrzyński Ludwik ze Lwowa. Mejsner Anastazy z Wieruszyc. Petryczyn Kazimierz z Kempanowa. Żeleńska Kamilla z Grodkowic. Wrba Antonina z Wielopola. Korytowski Karol z Wiednia. Rylska Antonina z Polski. Kroutil Jan z Berna. Lefebre Mikołaj Aleksander, Lorrain Karol z Odessy. Jastrzębska Marya z Chronowa. Bielecki Leonard z Tarnowa.

Wyjechali: Nowakowski Stanisław do Kowalowy. Baum Józef do Węgier. Brodzki Henryk do Tarnowa. Kobierzycki Michał, Dzięgielowski Maksymilian, Vever Antonina, Braum porucznik do Wiednia. Latrassow Jerzy do Paryża. Krawléj Karolina do Prus. Rożyński Stanisław, Hillebrand Teodor do Wrocławia. Marlen Elżbieta do Ołomuńca. Dołgorukow Olga księżna do Drezna. Pejskert porucznik do Lwowa. Drohojewski T. do Tarnowa.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowanego.

W KRAKOWIE dnia 12 i 13 maja 1851 r.	I. Gatunek.				II. Gatunek.				III. Gatun.			
	od		do		od		do		od		do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	7	30	—	—	6	37½	—	—	5	15
„ żyta	—	—	5	15	—	—	5	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	4	30	—	—	4	12	—	—	3	42
„ owsa	—	—	2	52½	—	—	2	37½	—	—	—	—
„ grochu	—	—	7	15	—	—	7	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	9	—	—	—	8	45	—	—	8	15
„ ziemniaków	—	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ soczowicy	9	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	4	—	—	—	45	—	—	—	37
„ słomy	—	—	—	52½	—	—	—	43½	—	—	—	37
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	1	45	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	24	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	—	45	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mar.	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec fasoli grubej	7	30	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kor. fasoli drob., perł. zwan.	10	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec marchwi pięknéj	5	—	6	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszenicy jaréj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychl. do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Wiktor Owczarkiewicz. Alexander Wojciechowski. Ernest Stockmar. Adolf Bartuszek.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn Józef* Adjunkt. Inspektor R. M. *Kowalik.*

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 14go maja.* Metaliki 5-proc. 95⅞.— Metaliki 4½-procent. 83⅛.— Metaliki 4-proc. 75½. — 4 proc. z 1850 r. 89.— 2½-proc. 51. — 1-proc. 19½.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, 300.— Augsburg 126.— Londyn 12 20 kr. — Paryż 149. — Akcye Bankowe 1215. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1317½.

Kurs krakowski z dnia 15go maja. Banknoty: 85½.— Polskie papiery —. — Pruski kurant 106½ — Imperyały ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp. 20. 3. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 101¼. — Listy zastawne galicyjskie dają 91, żądają 91¾. Cwanc. stare 107 nowe 107½.

Kurs lwowski z dnia 12go maja. Dukat holen. 5 złr. 54 kr. — Dukat ces. 6 złr. — kr. — Półimperyał zł. rosyjski 10 złr. 25 kr. — Rubel śr. rosyjski 2 złr.— kr.— Talar pruski 1 złr. 53 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 30 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 88 złr. 52 kr.

Kurs wiedeński z dnia 13go maja. — Metaliki 95½. — Nowa pożyczka 83⅞. — Akcye Banku wiedens. 1195. — Akcye Kolei żelaz. 128½.— Agio od złota 31½, od srebra 29.

Kurs wrocławski z dnia 13go maja. Banknoty austryac. 78¼.— Polski kurant 94⁵⁄₁₂.— Listy zastawne Król. Pols. nowe 94, dawne 94⁵⁄₁₂ —Akcye kolei żelazn. Krakowsko-górno-szląs. 74¹¹⁄₁₂.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
14	2	27" 5"'. 588	+ 8° 0	2"' 72	ppnzach. mocn	pochmurno	deszcz		
„	10	„ 6 765	+ 5 9	2 68	północ. średni	„		+ 9° 4	+5° 9
15	6	„ 6 842	+ 4 4	2 73	pnwsch. słaby	pogoda z chm.			